# DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA:
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 27.

DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.


## POLITYKA.

### SPRAWA POLSKA W ANGLII.

*(Artykuł trzeci).* *

Od katastrofy więc ze statkiem Vixen, postępowało coraz raźniéj sprzymierzenie z Rossyą. — Walczył jeszcze z jéj intrygami Mac Neill w Persyi, ale to już były tylko zgubione i próżne utarczki na skrzydle, które niewie jeszcze że już rozejm nastał na środkowém, głównem stanowisku. — Posyłano sobie noty o Kraków dla zachowania pozorów.— Zazdrośne uczucie ku Rossyi w tym względzie utonęło w potrzebie skarbienia sobie przychylności Metternicha. Krzywiono się na głośno zapowiedziane zawojowanie Khiwy, ale wiedziano, że to tylko była próżna, choć drogo okupiona, demonstracya przeciw tryumfom angielskim w Afganistanie. Palmerston godził cara z chanem, car Anglią z szachem. Traktaty handlowe z Austryą i Turcyą, głęboko pomyślane i zręcznie przygotowane jako tamy przeciw wpływowi Rossyi, i jako nowe kanały dla oświaty od zachodu, zmarniały i przeszły w niedostrzeżone prawie przesmyki dla wyrobów angielskich. — Tymczasem z drugiéj strony powiększał się coraz bardziéj rozdział z Francyą. Za wątpliwe jéj postępowanie względem Hiszpanii, pomszczono się w Belgii, i we wszystkich prawie stronach świata poczęto z nią jeszcze łagodną ale drażliwą walkę. — Z tych powodów traktat Lipcowy nie był piorunem uderzającym z pogodnego nieba. — Przygotowywały go oddawna dwie oddzielne serye wypadków, z których wynikło, że Anglia szukająca przez lat dziesięć kłótni z Moskwą, skończyła na zgodzie, a silnie obstając przy zgodzie z Francyą, zamknęła dekadę przyjaźni na srogiéj i niepowetowanéj z nią kłótni. — Traktat ten zadał cios śmiertelny systemowi tych, którzy wszystkie nasze nadzieje pokładali na ścisłym związku dwóch potężnych narodów na zachodzie. Niemniéj silnie zachwiał wiarę ludzi, których usiłowaniem było rzeczywistą sprzeczność i walkę interessów Anglii i Rossyi powlec kolorem polskim, i do coraz bardziéj wzrastających przyczyn wojny przymieszać tyle uczucia dla Polski, tyle oburzenia na gwałty na niéj popełnione, tyle wreszcie głębokiego przekonania, że tylko jéj samodzielne istnienie zdoła ochronić Europę od klęsk, ciągłéj obawy i nieładu, iżby nie żadna licha kwestya, nie handlowe zatargi, nie nawet bezpieczeństwo posiadłości indyjskich, ale Polska i jéj byt w dawnych granicach stały się hasłem i celem piérwszéj otwartéj zaczepki z Rossyą. Nie tajmy sobie złego, które rok zeszły zostawił nam w spuściźnie. Wyjaśnienie przyczyn i skutków téj nowéj klęski powinno umocnić w nas przekonanie,już tyle razy smutnem doświadczeniem potwierdzone, że *nusquam tuta fides* nawet z najoświeceńszémi i najwolniejszémi narodami, że małe, drobne sprzeczki prędzéj zapalą wojnę, niżli myśl i pojęcie jakiéj wielkiéj, świętéj powinności, że zatem nie Europa dla nas, ale my dla Europy winniśmy przygotować ostateczne i zbawienne rozwiązanie zagmatwanéj dzisiejszéj polityki.— Nie wchodzę w rozwiązanie zadania, które zapewnie niedaleka przyszłość wyjawi, na jak długo przeszłoroczna kruciata na Mehmeta uchroniła od upadku chwiejące się państwo Ottomańskie, i czy Rossya zrzekając się wyłącznéj opieki nad niém, zaworowanéj umową w Unkiar-Skelessi na rzecz wspólnéj protekcyi z cztérema innemi mocarstwami, zrobiła akt szczeréj i niepodstępnéj abnegacyi, i w chwili najwyższéj potęgi, przejęta nagłą skruchą, położyła tamę zamiarom tak niezmordowanie od stu lat popieranym.— Jakkolwiek wielkiéj wagi jest to zadanie, odsuńmy je tak jak Rossya je odsunęła dla większéj jeszcze, bezpośredniejszéj kwestyi. Od lat dziesięciu ani Francya, ani Anglia nie szukały jéj przychylności, z pewnym wstrętem odpychały nawet myśl, podobieństwo wspólnego z nią działania. Zdawało się że wspólna nienawiść ku Rossyi była węzłem ich związku. — Na samo wspomnienie cara tuliły się bliżéj do siebie. — Trzeba było ten węzeł rozerwać, pokazać że Rossya trzyma w dłoni losy świata, że o jéj przyjaźń pokuszą się dawne jéj wrogi, że kiedy przyjdzie bój, wstręt do jéj despotycznych zasad, oburzenie na jéj zbrodnie, nie wstrzyma czystéj prawicy od uścisku z jéj krwawą i sprośną ręką, że wreszcie wszystkie wielkie i głośno zapowiadane prawidła liberalizmu zachodniego umilkną, skoro się obudzą dawne rywalizacye i przesądy, i że ciemnota i despotyzm na północy i wschodzie, jest daleko hartowniejszém ogniwem między mocarstwami, jak wspólnictwo wolnych rządów i oświata na zachodzie i południu. — Potrójna umowa w Munchen-Gratz zawarta nikogo nie zadziwiła, żadnego nie zrobiła wrażenia w zachodnich stronach. Przeciwnie, poczwórny traktat Talleyranda co do spraw hiszpańskich wstrząsł Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem. — Rossya wytężyła wszystkie siły aby przeszkodzić, zniszczyć to grupowanie się na liberalne i nieliberalne państwa. Drżała na myśl że Europa przyzwyczaić się może do tego naturalnego podziału mocarstw. Traktat więc Lipcowy jest jéj dziełem, dla jéj pożytku, dla jéj wyłącznéj korzyści. — Lecz powiedz to Palmerstonowi a ofuknie się. — Sobie on cały zaszczyt przypisuje. Nadarmo przypominał mu Brougham tego mądrego prawnika w Rzymie, który ile razy sprawcy dzieła jakiego znaleść było niepodobna, zwykł był mawiać: Powiedźcie mi kto z tego odniosł największą korzyść, a wskażę wam winowajcę. — Chytry i zbrodniczy Jago europejski tak ukartował sprawę, że cokolwiek bądź byłoby nastąpiło, zawsze on na tem wygrywał. Nasadził Rodryga na Kassyusza w myśli że «czy Rodryg zabije Kassyusza, czy Kassyusz Rodryga, czyli oba w boju padną, w każdym razie zysk odniesie *.» — Lecz ponieważ Whigowie chełpią się z téj sprawy, niechże ona będzie ich testamentem. Poczęli od opuszczenia, od zdradzenia Polski, skończyli na przymierzu z Moskwą. — W 1831 niechcieli skojarzyć się z Francyą dla zadania

* Artykuł drugi przez omyłkę w drukarni umieszczony został pod sekcyą Korrespondencyi. (Przypisek Redakcyi).

* Otello — Akt 5 — Scena 1.

śmiertelnego ciosu Moskwie, — w 1840 skwapliwie połączyli się z tą ostatnią dla odebrania Francyi należnego wpływu i zdania w systemie europejskiem. — Lipcowa rewolucya wyniosła ich do stéru, oni na dzień przed opuszczeniem urzędowego stanowiska, zwrócili oręż na swą opiekunkę i orędowniczkę. — Dzisiejszy przeto ich upadek nikogo nie zasmucił. Dla naszéj sprawy Whigowie w opozycyi są lepsi i ważniejsi jak Whigowie w urzędzie. — Pójdą na ławy przeciwne odświeżyć się w ideach liberalnych; nieraz pewnie za Polską przemówią. Dowcipnie i prawdziwie poeta Moore powiedział:

Jak brzęczyć przestaje pszczoła,
Skoro na kwiecie usiędzie,
Tak Whig oniemieje zgoła
Gdy gniazdko znajdzie w urzędzie.

Spędzony z kwiatów i miotany wichrami opozycyi będzie znów brzęczał ów róg złoty, niedawał spać Torysom, a świadomy tajemnic stanu, przypatrzywszy się bliżéj kunsztowi dyplomatycznemu Rossyi, wsparty opinią publiczną, może niezadługo umieści upokorzenie Moskwy i odrodzenie Polski między te pewniki, które zapisane na chorągwiach partyi, przekazywane synom przez ojców, przeradzają się w żywotną krew narodu, stają się artykułami wiary powszechnéj. Na co Panie Boże daj szczęście, jak mawiał kawaler Nowodworski.

---

## JESZCZE KILKA SŁÓW O POSIEDZENIU W LANDACH.

*(Artykuł nadesłany).*

Już wszystkie niemal pisma zdały rachunek z broszury o zjeździe w Landach, jednakże nie mogę się wstrzymać abym o niéj chociaż kilku słów nie dodał. — *Dziennik Narodowy* szukał w niéj tendencyi stronnictwa i znalazł ją zawieszoną *na pograniczu Trzeciego Maja;* ja nie szukałem wyłącznie tendencyi partyi, i nie znalazłem w autorze takiéj saméj skłonności. Jeżeli się nie mylę, cel broszury był inny, i aby ją zrozumieć, nie trzeba patrzyć na nią oczami Paryża ale prowincyi, oczami sekcyi, gmin, rad, ogółów, wielkich i małych; trzeba przypomnieć sobie czasy przeszłe, początek Emigracyi, schadzki, obrady, podpisy, pojedynki, wykréślania, wyklinania, przenosiny po różnych kątach Francyi, opinie, jakie się między sympatyzującémi z sobą plemionami politycznemi tworzyły, słowem emigracyą departamentową, z całym jadem partyi żyjących, z całém upstrzeniem w rozmaitości obozów, sejmików, bibliotek, zostawiającą po sobie ogromne pliki papierów, z których niektóre są już na składzie, a zatém do historyi należą, a inne jeszcze się zbierają i piszą.

Jakikolwiek będzie skutek tylu wysileń i jakiekolwiek opinie krytyków, wszyscy znajdą kiedyś w tych papierach dowód patryotyzmu wychodźców, i objawiającego się między Polakami zwrotu umysłowego, zaczynającego wybierać podług okoliczności stosowność prac, ku oswobodzeniu ojczyzny, zaczynającego rozumieć po raz piérwszy, ważność prac umysłowych, które zapał rycerski zwykł był dotąd jako niepotrzebne wykluczać. Jak sądzić można, autor broszury był nieodstępnym współpracownikiem plemienia swéj sympatyi politycznéj. Musiałto być jakiś wytrawny że tak powiem sejmikowicz, przemawiający, korespondujący, a nawet podróżujący, bo w emigracyi żeby wiedzieć co się dzieje, trzeba jezdzić czyli raczéj chodzić, i przy gościnném przyjęciu a nędznéj strawie, zapoznawać się i wypytywać o rzeczach, o których każdy inny cieleśnie strudzony, byłby niezawodnie zapomniał. Zdaje się nawet, że autor broszury długo wędrował, kilkakrotnie był w Paryżu i nosząc na sobie cechę pewnego umiarkowania, odznaczającego zakłady w Landach, długo się przypatrywał i uczył. Nie obrazi się zapewnie, jeżeli po takiem kilkoletniem życiu zakładowém, przypiszę mu nie zwątpienie ale uznanie ostateczne małéj wagi rezultatów, i jeżeli się nie mylę, przekonanie że w czasach rewolucyjnych albo anormalnych w jakich się znajdujemy, łatwo jest robić swą powinność, ale trudno odkryć ją i poznać.

Żyjąc w kraju syntetycznym, wiążącym wypadki z myślą ogólną, przyzwyczailiśmy się i my, systematyzować nasze małe postępy moralne i historyą tułactwa, nieledwie podług szczebli marzeń zakładowych układać. Smieszną może być pretensya, ale pomimo tego i ten nawet, kto skuteczność działania politycznego emigracyi jako kwestyą jeszcze nierozwiązaną zostawia, wyznać musi że od czasu jakeśmy z poklaskiem całéj Europy unieśli za granicę swe bogi domowe i wykrzyknęli: Jeszcze Polska niezginęła, od czasu jakeśmy podnieśli ducha narodu, który po tylu bezskutecznych klęskach może byłby na jaki czas głowę z pokorą pod topór położył, emigracyi ciągłem staraniem było usprawiedliwić przynajmniej w oczach kraju nadzieję i odpowiedzieć na podnoszący się następnie ruch literacki, staraniami, zachodami, które trudnoby było nazwać zawsze politycznémi, ale które przychodziły same z siebie, były naturalne. Wówczasto, w pośród gwałtowności uczuć przepełnionego powinnością serca, pomiędzy członkami wszystkich zakątów staréj Polski piérwszy raz od 1772 r. z sobą miłością i przeszłością złączonych, zaczęły się obrady nad sposobami wywalczenia i urządzenia Polski; wówczas zaczęła się na większą skalę edukacya polityczna, dotąd zwykle zamknięta w kilku tylko osobach, których naród ocenić, wybrać i w razie potrzeby poprzeć nigdy nie umiał. Co w takiém gronie, bez ludzi w którychby nieograniczenie wierzono, bez prawd któreby znano, mogło się wyrodzić z razu, to pokazuje własna nasza emigracyjna historya. Intelligencye żywsze, albo ludzie przeszłości, pobudzeni czyto za skorą ambicyą, czyto patryotyzmem niezgrabnym, afiszowali opinnie, których w większéj części nie miano czasu ocenić, porywali za sobą tłumy gorliwych, tworzyli stronnictwa i nawracali. Kto sobie przypomni czasy, kiedy przeciwnicy polityczni, nieznając się i pytając wzajemnie o swą godność, wyzywali się na pojedynki jak im ktoś przykazał, i wybijali albo chcieli wybijać partye przeciwne; kto sobie przypomni owe czasy, kiedy z widoków stronniczych prowadzono wyprawy cząstkowe, wystawiające na szwank los emigracyi i kraju dla braku wszelkiéj jedności w kierunku, ten przyzna, żeśmy prześli czasy feudalności emigracynéj, i błogosławić ze mną będzie, że opinie, systema, szkoły polityczne lub socyalne, żywo, niezręcznie, grubiańsko nawet do Polski stosowane, zajęły potrzebne miejsce obok ludzi.

Nieszczęściem tylko było, że potworzone takim sposobem stronnictwa, za długo i za serio uważały absolutność i nieomylność swych pryncypiów. Pryncypia przyjęte mocą tylko sympatyi wzajemnych, potworzyły plemiona polityczne, zamknięte w sobie jak religijne sekty, nietroszczące się o inne i niewiedzące o innych. Pisma ich zatrudnione były własną swoją organizacyą, a żadne inne, niechciało wziąść na siebie zetknąć je z sobą, pokazać albo niewczesność, albo konieczną potrzebę tranzakcyi, wreszcie porównać i ocenić. Takim sposobem tsronnictwa miały czas nabyć przekonania o swych prawdach, i mocą czasu i przyzwyczajenia wyrodzić w sobie fanatyzm. Obawialiśmy się wszyscy jego skutku, ale teraz widzimy, że on, mocą samego czasu, charakteru naszego, i wiążącéj nas pomimo wszystkich przeszkód miłości ojczyzny, znika powoli i bez powrotu. Nierzadko szłyszymy wyznanie że się mylono, w tém nawet wytrwałém dotąd i karném Towarzystwie Demokratycznem, w którem cel tak był wysoki, jak niestosowność sekty i niezastanowienie sektarzów, wyznała szlachetnie część jedna że się myliła, a jeżeli jakie pismo krajowe albo pozostała cząstka towarzystwa od tego wyznania się wstrzymuje, to tylko przez niedoświadczenie polityczne jednego albo dumę drugiego, dobrze wiedzącego komu publiczność mylić się pozwala aż do pożałowania.

Na takie zakały w postępie, potrzebne jest poprzednicze rozproszenie opinii, czyli potrzeba jest aby każdy o ile może myślał za siebie. Myśl tę dobrze zrozumiał autor broszury, i do jéj zrealizowania starał się przyczynić. Nie podzielając jak rozumiem żadnéj partyi, i nie odradzając dyskussyi, nauki i sejmików, ostrzega wszystkich że organizowanie sekt, na zasadach jakichkolwiek myśli społecznych a wyłącznych, opoźnia polityczne skojarzenie emigracyi, i każdą władzę swoją tłumną opozycyą udaremni; radzi aby byli przedewszystkiém Polakami, i jak autor *Nieboskiéj Komedyi*, krzyż, tak on miłość ojczyzny, stawia jako symbol, podług którego zachęca się kierować w niezli-

czonych zawsze odcieniach opinii. Takie myśli nie dowodzą zwątpienia o sprawie, ale obudzenia się uwagi publicznéj, poznania ludzi, i postępu w przyszłéj karności naszego grona. Pracując, dyskutując i pamiętając, że w materyach społecznych, złe, tylko starać się odrobić a nie mścić należy, usuniemy przeszkody do utworzenia w pośród nas władzy politycznéj, nauczymy się mieć cierpliwość, jeżeli czasem środki w działaniu nie będą odpowiadać życzeniom, i zachowamy nasze opinie społeczne do kraju, w którym wielka będzie potrzeba reformatorów jak Kołłątaj i Staszyc, rozsądnych i liberalnych, patrzących w grunt rzeczy i niedających się samémi wolnościami parlamentarskiemi uludzić. Przeklęstwo temu, kto wtenczas wyrzecze się tradycyi reformatorów, kto wyrzecze się nie dzisiejszych opinii, ale swéj szlachetnéj skłonności, kto zatraci w sobie *ardorem quemdam amoris*, ten zapał który kiedyś Staszyc z taką pracą zaszczepiał, a który my dziś w pracach naszych tak gorąco czujemy.

Nie wiem jaka będzie konkluzya autora broszury i broszur zapewnie następnych, to tylko pewna że do skojarzenia politycznego potrzeba ufności. Zaufanie podnosi władzę albo ośmiela, a dyrekcya dla niéj wytkniętą została, nie przez Robespiera, St. Simona, Furiera, Buszesa, Kanta lub Bonalda, ale przez naszą przeszłość i koleje którym ulegliśmy. Mamy chrystianizm, a w nim prawa człowieka i równość *w zasadzie*, wcześniejszą jak mówi *Pan Tadeusz* od gazet francuzkich; mamy równość w obliczu prawa, zaprowadzoną *w czynie*, w podatkach, administracyi i opiece publicznéj, usystematyzowaną w instytucyach francuzkich wniesionych do królestwa; reformy materyalne mamy w krajach sąsiedzkich i Poznaniu; nasze życie w przeszłości, a stopień jéj oczyszczenia z przestarzałych uporów, w nas samych. Idzie tylko o uchwycenie tych niewyczerpanych materyałów w dłoń dzielną i zrealizowanie własnym a tradycyjnym geniuszem. Nasza jedynie wola i karność może to przyśpieszyć. Może niedługo do tego przyjdziemy, może niedługo, widząc niepodobieństwo posłuszeństwa w imieniu jednéj sekty, a cóż dopiero kilku innych z sobą namiętnie walczących, czując wielką potrzebę i powinność wodza organizatora, organizatora nie szlachty, nie mieszczan, nie chłopów, nie bogatych albo ubogich, ale wszystkich, podnoszącego to, co było za nadto poniżone, poniżającego to, co było dotąd wywyższane ze szkodą innych, zrozumiemy nareszcie trudność słusznego równoważenia interesów, ważność jedności władzy, i im liberalniejsi tém chętniéj się jéj poddamy. Może niedługo, my dzieci innéj generacyi, pokażemy, jakeśmy już kiedyindziéj pokazali, że umiemy być jéj posłuszni, a nawet jak będzie chciała, wynieść ją na naszych barkach po nad górę Wawelu, aby wyższą była od możnowładztwa, przyczyny anarchii i upadku Polski, a potém aby się lepiéj przypatrzyła potrzebom nas wszystkich, i pchnięta własnym ciężarem, zrealizowała jedność naszą i równość w swojém obliczu, którą dotąd tylko nasze nieprzerwane braterstwo żywiło. Autor broszury, kładzie za taki stosunek *miłość ojczyzny*, wyprowadza z niéj *słuchających i rozkazujących przez miłość*, i mówi *że wielu z nas dzisiaj na podobne poddaństwo zapisać się jesteśmy gotowi*. Pocieszające sąto słowa, bo dowodzą przynajmniéj, że autor umiał się wznieść po nad osoby, sekty, namiętności, i zachować czystość i prostość serca, pomimo kilku jeszcze swoich zastarzałych uprzedzeń, i pomimo że wielu sektom i wielu ludziom się przyglądał. Serdecznie mu życzę pomyślnego skutku w takiéj propogandzie. Jak bowiem pięknie odpowiedzieć może swemu powołaniu naród polski, jeżeli miłość ojczyzny którą autor za swe hasło przedwstępne obiera, jako marne słowo w pośród stronnictw nie zniknie, i związkiem w emigracyi, a racyą stanu w kraju, będzie o ile sobie autor pochlebia, szczere ciągle przekonanie o powinnościach i miłość.

---

## KORRESPONDENCYA.

Londyn, 16 września 1841.

Do nowego parlamentu weszło dwóch z naszych stronników: Patrick Stewart, który w 1836 roku wnosił rzecz o wysłanie konsula do Krakowa, i Napier, który zawsze jednakowo pragnie sprobować swéj ręki na flocie rossyjskiéj.

Bytność xięcia Czartoryskiego w Londynie może niektórym z dzisiejszych zwycięzców przypomni co gadali w oppozycyi; sir Stratford Canning, ktory tyle razy wnosił o Krakowie i za Polską śmiało przemawiał, ma mieć jakiś wysoki urząd, czy też ważną ambassadę. Londordery wyjechał z Londynu strasznie zagniewany, bo Peel nie chciał się znowu na szwank wystawić i nie dał mu tyle upragnionéj przez niego ambassady do Petersburga.

Palmerston przed opuszczeniem urzędu mianował pełno nowych konsulów, między innymi pułkownika Du Platt do Warszawy. Jestto ten sam ajent, którego w 1836 r. wysyłał do Stambułu, dla krzyżowania zabiegów Urquharta i rzucania nań potwarzy.

W tych dniach wyszło z druku tłómaczenie wierszem Konrada Wallenroda przez Henryka Cattleja. Tłómacz nieszczędził kosztów na ozdobne wydanie. Zasługa i wartość pracy Pana Cattlej zwróci zapewne uwagę Dziennika Narodowego, i obszerne zdanie sprawy wywoła.

††

---

## LITERATURA.

### KRYSTYNA PRZEZ AUTORKĘ KAROLINY.

TOMÓW 2, WYDANIA J. N. BOBROWICZA W LIPSKU.

Pan Bobrowicz, troskliwy lubownik rzeczy ojczystych przysłużył się i teraz sprawie narodowéj, wydając na świat nową powieść autorki Karoliny. Niech to nikogo nie zadziwia, jeżeli skromnéj powieści tak ważne naznaczamy miejsce. My Polacy umieliśmy dotąd umierać tylko dla kraju, dziś zaczynamy sposobić się do przyszłego życia; zaczynamy poznawać iż narodowość nie opiera się jedynie na poświęceniu, ale czerpa moc swą, nabiera rzeczywistości życia w kształceniu umysłu przez pracę, w kształceniu serca przez poprawę życia domowego. W tym ostatnim zawodzie trzyma niepośledne miejsce autorka Rozrywek i Pamiątki po Dobréj Matce, autorka Karoliny i Krystyny.

Osnowa powieści którą rozbierać zamyślamy, jest prostą ale zajmującą. Krystyna, córka rodziców zzubożałych w skutku politycznych wypadków, odebrała w wiejskiéj zaciszy wychowanie niewytworne ale gruntowne; niewydatna wprawdzie, ale rzadkiemi przymiotami serca obdarzona, wsparta nauką światłego ojca, radami rozsądnéj i wyrozumiałéj matki, pojęła wcześnie Krystyna iż nie dla niéj są świata tego ponęty; tłumi więc zawczasu w swém sercu niewinne żądze młodocianego wieku, pracuje nad sobą, chwili czasu nietraci, by poźniéj opiekować się, nauczać młodsze od niéj rodzeństwo, by ulżyć, zastąpić, i pocieszyć owdowiałą matkę. Potrzeba wyższego ukształcenia dla brata jéj Wacława i młodszéj siostry Zosi, którą niebo obdarzyło dowcipem i wdziękami, sprowadza rodzinę do Warszawy. Tu podwaja się jeszcze troskliwość, rządność Krystyny, zajmuje się szczupłém gospodarstwem, łagodzi żywość Zosi, zachęca Wacława do pracy, pociesza go w nieszczęśliwéj miłostce, zastępuje matkę we wszystkiém, a w rzadkich chwilach spoczynku zajmującym i prostym dziennikiem oznajmia Anielę przyjaciołkę swą, mieszkającą na wsi, ze szczegółami cnotliwego swego życia. Lecz czynność ta niezmordowana szkodzi jéj zdrowiu; naglona prośbami matki, jedzie rozerwać się nieco na wieś do ukochanéj swéj Anieli. Tam mieszkał od niedawnego czasu Henryk, szwagier Anieli, młodzieniec przystojny, majętny, dobry, ale słabego charakteru, — zobaczył Krystynę; postać

jéj skromna, ułożenie niewytworne, brak wdzięków, nieprzemówiły do imaginacyi jego; lecz wkrótce poznał ją bliżéj, gruntowniéj; rzadkie przymioty jéj serca wzbudziły w nim z razu szacunek, — nieznacznie przywiązał się do niéj; każdy dzień, każda okoliczność, odkrywały mu nowe w niéj zalety. Znajomość świata i jego próżności tém lepiéj dozwoliły mu ocenić w niéj cnoty niezbędne dla dobréj i przykładnéj żony. Idąc za popędem serca, pokochał ją; — a Krystyna? Krystyna jest kobiétą: uroda Henryka, jego głos miły, grzeczne ujęcie, głębokie na niéj zrobiły wrażenie; przyzwyczajona walczyć sama z sobą, przemogła z razu uczucie nowo wzrastające w jéj sercu, niedopuszczała ażeby w jéj wieku, z swą twarzą mogła się komu podobać, ale najsmutniejsze serce prędko się może ze szczęściem oswoić; zalecanie się Henryka, przywiązanie jego, miłość którą już niekrył i którą wszystko w nim pokazywało, odkryły jéj nową przyszłość, świat cały myśli nowych i nowych rozkoszy; oddała im się z całą ufnością niewinnego serca, z całym zapałem tłumionego uczucia, a przywołana do Warszawy przez stęskniona matkę, tém chętniéj pośpieszyła iż wiedziała że tam zastanie Henryka.

Przyjeżdża, wita się serdecznie z matką i siostrą, cieszy się iż będzie mogła oznajmić im swe szczęście.... « Witaj, witaj « mój aniołku, mówiła matka, czy wiesz co się tu dzieje? « Henryk szaleje za... Zosią......! »

— « Żyć dla drugich bez najmniejszego zwrotu na siebie, « takie mi Bóg dał przeznaczenie...... mnie szczęście drugich « wystarczy..... » Tak sobie powiedziała Krystyna, kiedy sama z sobą i ochłonąwszy z piérwszego wrażenia boleści, porachowała się z swemi siłami, i postanowiła już nazawsze żyć z poświęceniem dla drugich. Nikt jéj łez nie widział, nikt jéj boleści nie poznał, odtąd smutna, ale zawsze miła i uczynna, opiekowała się tém usilniéj rodzeństwem, cieszyła się z ich szczęścia, zamknęła powieki błogosławiącéj ją Matki, i osiadła w domu wiejskim gdzie młodociane jéj przeszły lata, otoczona liczném familijném gronem, którego wychowanie stało się jedynym jéj życia celem.

Może kto powie, iż osnowa ta zbyt jest prosta, zwyczajna, że nie raz już poświęcenie takowe opisane było: odpowiem na to, iż w wieku w którym żyjemy aż nadto ubiegamy się za nowością. Chęć ta tworzenia zawsze czegoś nowego wykrzywia wyobrażenia, sprawia iż świat który widzimy w książkach różni się zupełnie od świata realnego. Mnie się zdaje, że zamiast nagany, wdzięczność winniśmy autorce Krystyny, że umiała zamknąć się w granicach prawdy; nic łatwiejszego jak puścić wodze imaginacyi, a nic błędniejszego jak imaginacya samopas puszczona. Daleko trudniéj, daleko korzystniéj jest malować charaktery, jakie codzień przedstawić się mogą, malować je tak że się zdaje iż czytamy zdarzenie prawdziwe; kiedy tylu już autorów usiłuje przekonać nas, iż cnota nie istnieje na ziemi, przyjemnie jest i użytecznie przypatrywać się wzorom cnotliwym, obrazom prostym ale miłym. Styl Krytyny jest prosty, potoczysty i gładki, nie widzieliśmy w nim gallicyzmów, które niekiedy postrzegaliśmy w Karolinie. Zresztą nie chcę zbyt się rozciągać nad wartością tego nowego utworu autorki Rozrywek, imię jéj jest popularne w Polsce, dzieła jéj w ręku każdego; chciałem tylko pokazać, iż książka przedstawująca się w kształcie prostego i skromnego opowiadania, powiększyła jeszcze prawa autorki do uwielbienia tych wszystkich, których obchodzi ukształcenie młodych serc polskich.

Kiedym piérwszy raz wziął Krystynę w rękę, miałem jéj tylko kilka chwil poświęcić; nieznacznie i bez przerwy przeczytałem tom piérwszy i drugi. Tak jak ja, zrobią prawie wszyscy czytelnicy i zdaje mi się że to będzie najlepszą Krystyny pochwałą.

Z. P.

---

## MOGIŁA SULKOWSKIEGO W EGIPCIE.

Pół wieku już dobiega, jak po matki zgonie
Polak walczy o byt jéj; jestże ziemia jaka
Któraby polskich kości nie miała w swém łonie,
Coby się nie napiła krwi lub łez Polaka?

Na afrykańskich brzegach wznosi się mogiła
Sułkowskiego, zbłąkana między obce groby.
Palma, wysmukła córa pustyni, zwiesiła
Nad nią włos swój zielony, jak sztandar żałoby.

Nad nią fontanny szemrzą srebrną pieśń pobrzegu,
Jak młode odaliski z zapłakaném licem;
A wieżyce Kairu, rosnące ku niebu
Z meczetów Mahometa, świecą jéj xiężycem.

Nad nią pielgrzym mekkański czasem chwilkę bawi
Czekając, aż imani czas modlitw ogłoszą;
Nad nię lecące stada wędrownych żórawi —
Goście z północy — woń jéj rodzinną przynoszą.

Wkoło niéj dzika puszcza. Czasem wichru fala
Zbudzi uragan śpiący na katakomb łożu;
Lub zielona oaza ukaże się zdala
Jak okręt po piaszczystém żeglujący morzu.

Lub trącające w niebo głowy kamiennemi
Piramidy, to cudo dawnych świata cudów,
Jak olbrzymy zbłąkane, śród Pigmeów ziemi,
Głoszą zmarłym językiem, dzieje zmarłych ludów.

## DO SONETU.

Drobny niezapominku łąk pieszczony kwiecie!
Motylu co ci skrzydła złociła natura!
Kolibrze w szmaragdowe przystrojony pióra!
Świętojański robaczku! polotny Sonecie.

Nieznany starożytnym! Średnich wieków dziecię,
Gdy Europę, ciemnoty otaczała chmura,
Tyś piérwszy obudzony harfą trubadura,
Nowéj poezyi dźwięki rozgłosił po świecie!

Petrark śpiewne twe strofy odział szatą nową,
Gdy nad brzegami Sorgi, muza jego wzniosła
Wybrała cię do Laury za miłości posła:

Lubił cię stary Szekspir, wieszcz z myślącą głową,
I nasz wielki Mickiewicz, co śród twego rymu
Rozsypał dyamenty na ruinach Krymu!

K. Gaszyński.

---

Z tym Numerem rozpoczyna się kwartał trzeci.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.